

Michalski, Jerzy

"Współpraca Misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej (1773-1794) : przyczynek do historii kultury i oświaty w Polsce", Ks. Alfons Schletz C. M., Kraków 1946 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 38, 339-342

1948

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ni — tłumaczony i drukowany w Bukareszcie w r. 1678, stanowi początek nowej epoki odrodzenia literatury rumuńskiej.

Galatowski, poddany wpływowi kultury polskiej, w dedykacji „Nowego nieba“ Annie z Mohiłów Potockiej, siostrze metropolity Piotra, wywodzi ród Mohiłów od Mucjusza Scevoli, którego potomkowie przybyli przez Grecję do Mołdawii, a opisując herb tej rodziny, tłumaczy poszczególne emblematy jako symbole dostojności, potęgi itp. Dedykacje tego rodzaju, przejęte z Polski, stały się w XVII wieku w księstwach rumuńskich zaczątkiem poezji dworskiej, która zresztą nie rozwinęła się i zmarniała, nie mając w późniejszych czasach odpowiedniej dla siebie atmosfery (o tym zob. T. Gostyński: *Ivirea unei poezii de curte in sec. al XVII-lea, Gandirea, Bucuresti 1944, str. 108*).

Prof. Ciobanu zwraca uwagę, że dzieło Galatowskiego powstało pod wyraźnym i silnym wpływem kaznodziejstwa polskiego, tak pod względem konstrukcji kazań, jak i ich treści. Gdy „Nowe niebo“ tłumaczono na rumuński, trzeba było znaleźć kogoś, kto znał nie tylko języki rumuński i ukraiński, ale również i polski.

„Nowe niebo“ przełożone na rumuński za staraniem metropolity Varlaama stało się wzorem dla duchowieństwa rumuńskiego. Było ono jednym z tych dzieł, przez które kultura polska, za pośrednictwem ukraińskim, oddziaływała na kulturę rumuńską, krzepnącą wówczas i przechodzącą wielkie przemiany.

Stosunki kulturalne polsko-mołdawskie wywołane były emigracją polityczną Mołdawian do Polski (Ureche, Costin), wojnami (wyjazd Dosofteiu do Polski), podróżami Polaków do Turcji przez księstwa rumuńskie oraz wpływami kościoła katolickiego i utrzymywanych przezeń szkół (szk. jezuickie), zaś stosunki ukraińsko-mołdawskie miały charakter bardziej ciągły od polsko-mołdawskich i oddziaływały na szerokie masy, podczas gdy polsko-mołdawskie ograniczały się właściwie tylko do klasy bojarów i do sfer naukowych i literackich. Wpływ ukraiński miał charakter bardziej ciągły i sięgnął głębiej, natomiast polskiemu ulegli najwybitniejsi przedstawiciele kultury rumuńskiej.

Skierowanie badań na stosunki kulturalne rumuńsko-ukraińskie, wykazujące pośrednie — przez Ukraińców — wpływy kulturalne Polski na Mołdawię, rozszerza i uzupełnia zagadnienie stosunków kulturalnych polsko-rumuńskich. Dopiero uwzględnienie i tych wpływów pośrednich daje całość zagadnienia.

Tadeusz Gostyński

Ks. Alfons Schletz C. M.: Współpraca misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej (1773—1794). Przyczynek do historii kultury i oświaty w Polsce. (*Analecta historica Congregationis Missionis Prov. Polonorum*, ed. Alphonsus Schletz C. M. II) Kraków, 1946, str. 199.

Praca ks. Alfonsa Schletza jest zbiorem kilku szkiców z dziejów zakonu misjonarzy o Polsce w II połowie XVIII w. Pierwszy szkic, niejako wstępny, omawia działalność ks. Piotra Sliwickiego, który według autora odegrał

w dziejach misjonarzy rolę analogiczną do roli Konarskiego wśród pijarów. Autorowi nie udało się wydobyć materiałów, które rzuciłyby nowe światło na tę bez wątpienia interesującą i charakterystyczną dla epoki postać. Wiadomości, zaczerpnięte z archiwów misjonarskich w Krakowie, odnoszą się do dość nieistotnych szczegółów lub też są nic nie mówiącymi ogólnikami, a to, co mówi autor o Śliwickim, jako sympatyku prądów oświecenia, w niczym nie przekracza tego, co podał swego czasu Smoleński. Na zakończenie autor stwierdza, że „Śliwicki to wielki Polak, patriota o szerokim horyzoncie ducha, pracujący ofiarnie i niestrudzenie nad reformą i nad odrodzeniem upadającej Rzeczypospolitej“, a dalej: „...jako niepospolity teoretyk i praktyk działalności istotnie dodatniej na niwie ówczesnych przemian kulturalnych — staje się ks. Śliwicki dla historyka Stanisławowskiego przełomu jedną ze szczególnie wybitnych postaci XVIII wieku, jednym też z wielkich poprzedników idei Komisji Edukacji Narodowej“ (str. 40, 41). Niestety zwroty te nie mają pokrycia w szczupłych wiadomościach, jakie zdobył ks. Schletz o swoim bohaterze.

Nie należało również przyjmować na serio wiadomości Niesieckiego, że rodzina Śliwickich „za księcia Konrada Mazowieckiego nosiła nazwisko Łysakowski h. Lubicz“ (str. 11).

Następny szkic nosi tytuł: Współpraca misjonarzy warszawskich z K. E. N. i składa się z trzech niepowiązanych ze sobą części. Pierwsza jest scharakteryzowaniem działalności następcy Śliwickiego na stanowisku wizytatora polskich misjonarzy, ks. Mikołaja Siemieńskiego. Z bardzo szczupłych wiadomości o tej postaci najważniejszą jest ta, że Siemieński był przeciwnikiem filozofii oświecenia. Jego „współpraca“ z K.E.N. miała się objawić w tym, że wizytując domy zgromadzenia, „tym samym wizytował szkoły parafialne, znajdujące się przy niektórych domach misjonarskich“. Autor przytacza za Giżyckim jedyny zresztą wypadek takiej wizytacji szkoły w Ilukszcie (n. b. nie była to szkoła parafialna). Miał tam Siemieński nakazać nauczycielom uczyć według przepisów K.E. Dalsze wskazówki Siemieńskiego, że szczególnie należy zwracać uwagę na łacinę, a ostatni kwadrans lekcji poświęcać na czytanie rzeczy duchownych nie bardzo przekonywają o wczuciu się Siemieńskiego w intencje K. E.

Druga część traktuje o drukarni misjonarskiej, istniejącej od 1780 r. przy kościele św. Krzyża w Warszawie. Autor podaje w załączniku niepełny (jak sam przyznaje) katalog druków misjonarskich, zapewne ułożony według Estreichera, choć niestety autor nie mówi, na jakiej podstawie zestawił ów katalog. Trzeba zaznaczyć, że opis bibliograficzny powyższych druków jest zupełnie niezadowolający. „Współpracy“ z K.E.N. ma według ks. Schletza dowodzić wydanie tłumaczenia Berquina: Przyjaciela młodych, anonimowej Sztuki pisania, Gawłowskiego: Pamiętnika moralnego, tłumaczenia Zdań i myśli Anny Teresy de Lambert i Zbioru powieści moralnych.

Książki te specjalnie miały odpowiadać tendencjom K.E.N., o czym nie może przekonać pobieżna analiza, jakiej dokonuje ks. Schletz. Większość zresztą, jak stwierdza ks. Schletz, wydawnictw misjonarskich stanowiły dzieła dewocyjne.

Trzecia część omawianego szkicu jest streszczeniem dawniejszych prac autora o ks. Józefie Jakubowskim i może służyć za przykład współpracy misjonarzy z Departamentem Wojskowym, nie zaś z Komisją Edukacyjną. Reasumując swoje wywody, pisze ks. Schletz: „...zachodziła zupełna zgodność ideowa publicystyki misjonarskiej z celami i hasłami K.E.N.... wyznawali też misjonarze potrzebę obywatelskiego i patriotycznego podporządkowania się tej pierwszej i najważniejszej placówce oświatowej w Polsce“ (str. 60). Wszystko to być może, ale ks. Schletz zupełnie tego nie udowodnił.

Następny rozdział pt. Misjonarskie szkoły parafialne w dobie K. E. N. omawia stan 10 szkół prowadzonych przez misjonarzy. Dane, na ogół mało interesujące, pochodzą w przeważnej mierze z dawniejszych opracowań (Giżycki, Gloger, Łukasiewicz itd.); razi brak uwzględnienia Wierzbowskiego (Szkoly parafialne), jakkolwiek autor cytuje go w bibliografii na końcu książki. Autor stara się, choć tym razem z zastrzeżeniami przekonać nas, że misjonarze dbali o oświatę ludu wiejskiego. Tym niemniej lektura zestawionego materiału raczej utwierdza nas w mniemaniu, sformułowanym przez Wierzbowskiego, że zakonnicy często woleli skupiać w swych szkołach bogatszy element, a więc synów szlachty i mieszczan i dlatego przekraczali program szkół parafialnych, postulowany przez K.E.N. Dalszy rozdział omawia działalność ks. Tomasza Hussarzewskiego i jego współpracę z K.E.N. Autor wykorzystał tu głównie dotychczasowe opracowania; materiału rękopiśmiennego, rzucającego nowe światło na postać Hussarzewskiego, nie znalazł. Można mieć zastrzeżenia co do wywodów ks. Schletza o wpływie Condillac'a na Hussarzewskiego. Nie negując wcale, że wpływ ten istniał, trzeba stwierdzić, że autor go nie wykazał. Tego rodzaju poglądów na historię, jakie cytuje ks. Schletz, nie musiał Hussarzewski szukać specjalnie u Condillac'a. „Współpracy“ Hussarzewskiego z K.E.N. dowodzi jedynie mianowanie go przez Komisję na katedrę w Wileńskiej Szkole Głównej. Większość resztą szczegółów, zebranych przez autora o Hussarzewskim, dotyczy okresu po trzecim rozbiore.

Ostatnie dwa rozdziały poświęcone są dwóm wybitnym kaznodziejom: ks. Wilhelmowi Kalińskiemu i ks. Michałowi Karpowiczowi. Ks. Schletz kreśli krótki życiorys Kalińskiego, oparty o dotychczasowe opracowania, i przytacza liczne ustępy z interesujących kazań tego misjonarza. Kalińskiego nazywa autor fizjokratą. Nie negując tego, że Kaliński mógł pozostawać pod wpływem francuskich „ekonomistów“, należy zaznaczyć, że autor operuje dość oryginalnym pojęciem fizjokratyzmu. Wydaje się bowiem, że dla ks. Schletza każdy, kto interesował się dolą chłopów, a zwłaszcza kwestią oświaty wiejskiej, był fizjokratą. Stąd też czytamy (str. 67) o ks. Zdulskim: „Ukochał szczerze działwę wiejską i cały lud wieśniaczy. Był więc ks. Zdulski typowym fizjokratą“. Niepokoji również zdanie: „Wpływy fizjokratów francuskich na fizjokratów polskich były dość silne“ (str. 111). Rozdział, poświęcony Karpowiczowi, stanowią w przeważnej części streszczenia i cytaty jego kazań. Z nielicznych danych biograficznych dowiadujemy się, że u samego wstępu swej działalności Karpowicz zerwał ze zgromadzeniem misjonarzy, tak że uwzględnienie go w pracy ks. Schletza jest dość nieuzasadnione. Zupełnie zbędne są z punktu widzenia naukowego polemiki autora z atakami

dawniejszych historiografów kościelnych na Karpowicza i własna ocena jego działalności.

W zakończeniu (co należałoby raczej uczynić na początku jako podmałowanie tła ówczesnej działalności misjonarzy) kreśli ks. Schletz pokrótce zasady i praktykę misyjną zgromadzenia. Mówi między innymi o słynnym w dobie Augusta III misjonarzu ks. Błażeju Sikorskim, co to według Kitowicza „głos miał wielce doniosły i dźwięczny, udanie żarliwe i przenikające... wzbudzał w słuchaczach afekta, jakie chciał: płacz, żal, miłosne serca ku Bogu rozrzewnienie, obrzydzenie grzechów i tym podobne dotkliwości“. I wkrótce potem pisze ks. Schletz: „Tych kilka uwag i wspomnień historycznych wiedzie do konkluzji ważnej: że poprzednikiem hasła fizjokratyzmu, głoszonego przez francuskich filozofów-ekonomistów, był św. Wincenty à Paulo. Fizjokratyzm krzewił i rozwijał w życiu świeckim te idee i hasła, które dawno przedtem stworzył i urzeczywistniał Patron dzieł chrześcijańskiego miłosierdzia i to zarówno w świeckich stosunkach społecznych, jak i w okręgu spraw duchowych“ (str. 156—7). Te właśnie uwagi ks. Schletza wiodą nas do konkluzji, że autor nie przyswoił sobie należycie zagadnień epoki i pojęć, wśród których obraca się jego praca. Wydaje się raczej, że zbiór rozpraw ks. Schletza nie wniósł ważniejszych nowości do dotychczasowego stanu wiedzy, nie wykazał współpracy misjonarzy z K.E.N. i mimo uwzględnienia poważnej ilości literatury przedmiotu ominął istotną problematykę poruszonych zagadnień. A zagadnienia te są naprawdę ważne i interesujące.

Jerzy Michalski

M u s z y ń s k a - Z y g m a ń s k a Janina: Wielkopolska w Powstaniu Kościuszkowskim. Poznań 1947, s. 189, mapa 1.

W ubogim dorobku naukowym ostatnich rocznic kościuszkowskich rozmianami wyróżnia się ta źródłowa książka. Na tle ogólnym dziejów insurekcji przedstawia ona przebieg wypadków w Wielkopolsce, opierając się na aktach popruskich Archiwum Państwowego w Poznaniu.

Co do tła ogólnego książka Z. nie stanowi próby ujęcia dotychczasowych zdobyczy historiografii. Jest kompilacją nie wystarczającej liczby opracowań. Pominięcie prac Kozłowskiego, Kukiela, Tokarza i Askenazego, korzystanie z informacji z trzeciej nieraz ręki, prowadzi do wyników niedoskonałych, powoduje niedokładności i błędy czasem pospolite, pochodzące z pośpiechu roboty (np. pomieszenie Karola i Józefa Sierakowskiego s. 80).

Co do wypadków wielkopolskich autorka liczbę znanych faktów pomnożyła, ale nadal ubóstwo źródeł i nie dość wnikliwa ich interpretacja pozostawiła niejasności. Autorka słusznie sądzi, iż wybuch w Wielkopolsce nastąpił późno, bo był hamowany z góry przez kierownictwo powstania, które chciało unikać wojny na dwa fronty. Nie rozumiemy wciąż jednak, jak te sprawy wyglądały u dołów organizacji. Brak nam informacji o nastrojach warstw społecznych i grup narodowościowych. Autorka np. stwierdza niejednokrotnie udział w powstaniu Niemców (s. 48, 59, 79) — nie usiłuje jednak wyjaśnić,